

Trzy akcje PTPN

Sekretarz generalny Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, prof. Gerard Labuda w artykule swym „Pole do działania”, zamieszczonym w Głosie Tygodnia z 8 bm. jasno określił cele i zadania stojące przed PTPN na polu upowszechniania nauki. Chodzi tu o stworzenie „ciągłego pasa transmisji między teorią a praktyką”, w szczególności przez dotarcie naukowców przede wszystkim do ludzi, którzy „rozumieją język naukowy i z kolei potrafia go przełożyć na język potoczny”.

Wychodząc z podobnych założeń, powołana do życia przez PTPN Komisja Upowszechniania Wiedzy opracowała plan działalności na rok najbliższy. Program ten nie powinien dublować pożytecznej działalności popularyzacyjnej, rozwijanej przez TWP, jako że działalność nasza skierowana jest do ciśniejszego kręgu odbiorców. Program ten nie powinien również kolidować z akcją popularyzacyjną, prowadzoną nieraz z poważnym sukcesem przez niektóre „branżowe” towarzystwa naukowe, jak: Polskie Towarzystwo Historyczne, PT Ekonomiczne, NOT itp. PTPN jako instytucja naukowa, skupiająca wiele naukowców, reprezentujących wszystkie dziedziny wiedzy, jest jedną w Poznaniu instytucją zdolną do podejmowania zarówno badań naukowych jak i popularyzacji wiedzy w sposób w pełni kompleksowy.

Toteż działalność nasza nie może ograniczać się do organizowania izolowanych wykładów na różne tematy, lecz polegać winna na podejmowaniu systematycznych i zwróconych akcji odczytowych, poświęconych określonej tematyce i skupiających specjalistów z różnych dziedzin i z różnych uczelni. Najważniejsza jest jednak troska o wysoki poziom popularyzacji, o staranne przygotowywanie przez prelegentów wykładów w takiej formie, która by umożliwiła publikowanie pokłosia poszczególnych akcji w osobnych wydawnictwach popularno-naukowych.

Zarysowany przez nas program obejmuje na rok 1962/63 trzy akcje:

I Studia regionalne

Koncepcja studiów regionalnych wyrosła z dodatnich doświadczeń Zarządu Wojewódzkiego TRZZ w Poznaniu. Obliczone one są na ożywienie zainteresowań naukowych dla swego regionu i na zainicjowanie badań naukowych w ośrodkach prowincjonalnych, na tworzenie stałej bazy dla osobistych kontaktów między naukowcami z Poznania i regionalnymi działaczami i badaczami specjalizującymi się w różnych dziedzinach. Wzorem może tu być zorganizowane w 1959 roku przez TRZZ studium regionalne w Trzcielance, które przez kilkanaście wykładów zdołało nie tylko przyczynić się do powstania w tym mieście interesującego ośrodka dyskusyjnego, lecz nawet do zmobilizowania powiatowego aktywów do opracowania i wydania pod opieką poznańskich naukowców udanej monografii zespolowej powiatu trzcielanieckiego.

Na program takiego studium składają się kilkanaście wykładów, wygłaszanych na przykład w odstępach dwutygodniowych, omawiających kolejno problematykę naukową danego regionu w różnych aspektach, a więc geologicznym, geograficznym, przyrodniczym, archeologicznym, historycznym, socjologicznym, ekonomicznym itd. Dla zapewnienia powodzenia studium należy w danym środowisku zmobilizować miejscowy aktyw „inteligentki” i co ważniejsze, należy stworzyć warunki odpowiednie ku temu, by prelegenci mieli możliwość — poza samym wykładem — nawiązania osobistych kontaktów z zainteresowanymi specjalistami (objęcie opieki nad pracami regionalnymi, pokierowanie pracami doktorskimi itp.).

Akcja studiów regionalnych mogłaby objąć kolejno wszystkie wielkopolskie ośrodki, skupiając po kilka sąsiednich powiatów lub koncentrując się w ramach jednego tylko powiatu. W 1962/63 zamierzamy zorganizować studia regionalne w 2 lub 3 ośrodkach. Pod uwagę bierze Turów, Szamotuły i jedno z miast na terenie ziem zachodnich — a więc Gorzów lub Zieloną Górę.

II Akcja odczytowa „Nauka a życie”

Poznańskie środowisko naukowe skupia w PTPN specjalistów, reprezentujących wiele dziesiątków dziedzin wiedzy i specjalności naukowych. Są między nimi takie, których znaczenia nie potrzeba uzasadniać, ale o których tym więcej należy wiedzieć. Są inne, które w oczach przeciętnego inteligenta przed stawiają się jako mało ważne lub wręcz zbędne rekwizyty przeszłości, są wreszcie i takie dziedziny wiedzy czy specjalności naukowe, których nazwy są zaledwie przyswojone szerszym kręgiem społeczeństwa, jak na przykład cybernetyka, ekonomia itp. A przecież wszystkie te nauki służą potrzebom życia, pełnią określoną i niezbędną funkcję społeczną.

W okresie współczesnego nadzwyczajnego rozwoju nauki i specjalizacji naukowych, jakże mało przeciwnie wykształcony człowiek wie o znaczeniu tych wszystkich dyscyplin i jakże często nie umie docenić ich znaczenia. Z tej właśnie racji PTPN od jesieni 1962 r. organizować będzie w Poznaniu długie serie cotygodniowych wykładów, poświęconych omawianiu „znaczenia i perspektyw rozwojowych” poszczególnych dyscyplin. Program przewiduje kilkadziesiąt takich wykładów przeznaczonych dla osób wykształconych. W efekcie końcowym zarysowuje się, jako rezultat akcji, większa sesja naukowa, poświęcona zagadnieniu „Nauka a życie” i obszerna publikacja pod takimże tytułem.

III Publiczna sesja naukowa „Upemysłowienie Wielkopolski jako problem naukowy”

Trzecia inicjatywa zmierza do przedyskutowania w gronie specjalistów i praktyków wielu pro-

Dokończenie na str. 3

Kościół wobec kolonializmu

Gdy dla wszystkich stało się jasne, że Algieria odzyska niepodległość — okazało się, że ten północnoafrykański kraj ma więcej przyjaciół, niż kiedykolwiek przedtem można było podejrzewać.

W jednym z marcowych numerów francuskiego pisma „Figaro” ukazał się znamienny artykuł autorstwa księdza Riquet. Pisze on, że kardynałowie Feltin i Gerlier, arcybiskup Algieru Duval oraz inni biskupi wielokrotnie potępiali potworne zamachy i wypowiadali się na rzecz pokoju w Algierii. Ksiądz Riquet głosi odkrywco, że „Algierczycy mają prawo domagać się od nas, abyśmy ich szanowali jako odrębnych obywateli w kraju, w którym tworzą większość, a więc aby uprzywilejowana mniejszość przestała ich traktować jako istoty niższego gatunku (...) Algieria powinna być (...) Algierią rozsądną, braterską, krajem będącym panem swego losu, a więc zupełnie innym od tego, jakim chciał go mieć przebrzmiały kolonializm”.

W „Tygodniku Powszechnym” z 8 kwietnia br. znajdujemy informację o radiowym orędziu arcybiskupa Algieru — Duvala, który w dniu 21 marca br. wezwał ludność do pozytywnego ustosunkowania się wobec rozumu zawartego między rządem francuskim a tymczasowym rządem Republiki Algierskiej. Arcybiskup stwierdził, że przynajmniej większość mieszkańców Algierii potępia zbrodniczą działalność OAS i wezwał do pokoju.

Król jest nagi

Jak widzimy, te szlachetne stwierdzenia i apele są gorliwie propagowane na łamach prasy katolickiej. To dobrze zresztą. Niezależnie od motywów, jakimi się ich autorzy kierują, należy te apele ocenić pozytywnie. Jest jednak małe ale. Ograniczanie się do druku tego rodzaju artykułów i informacji stwarza sugestię, że Kościół jest i był obrońcą uciśnionych, że stoi w pierwszych szeregach przeciwników kolonializmu, w szczególności jego brutalnych metod działania w Algierii. A to już prowadzi do fałszowania historii.

Nie dziwny się. Trudno wymagać od redakcji katolickich pism, by one właśnie oświadczyły: król jest nagi, antykolonializm niektórych reprezentantów Kościoła jest zbyt świeżej daty, aby mógł być prawdziwy.

Był czas, gdy tak chwalony przez księdza Riquet’a kardynał Feltin otwarcie popierał działania wojsk



Poznań
15. IV. 1962
Nr 27 Rok II

**POGLĄDY
POLEMIKI
POSTULATY**

TYGODNIA

DODATEK GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO

Lesław Mariusz

PRZYJACIELE?

Świat dowiadywał się nieraz z wiarygodnych źródeł o bestialskich metodach badania stosowanych wobec Algierczyków przez oprawców z żandarmerii, policji i armii francuskiej. Jak ustosunkowywał się do tego Kościół? Kierował do armii takich kapłanów, jak ksiądz Delarue, który zalecał „badanie bez sadyzmu, ale skuteczne, każdego człowieka — choćby wiadome było, że nie jest zabójcą... jeśli odmawia wyjaśnienia swobodnie, samorzutnie, tego co wie”. Zastrzeżenie, że badacze należy bez sadyzmu, jest cynicznym wstępem do słów, które po nim następują.

OAS ma nietrudne do odkrycia powiązania z ruchami kierowanymi bezpośrednio lub pośrednio przez Kościół. Pomagają faszystom z tej organizacji różne katolickie zrzeszenia nie tylko we Francji — gdzie propagandę „Algierii francuskiej” prowadzi m. in. grupa skupiona wokół tygodnika „La France Catholique” — lecz również we Włoszech, w Belgii i innych krajach.

Ewolucja

Również dostojnicy Watykanu popierali niejednokrotnie francuskich ultrasów i zwalczały występujące wśród katolików postępowe, antykolonialistyczne tendencje. Za ich to sprawą usunięty został ze stanowiska przewodniczącego katolickiego stowarzyszenia młodzieży francuskiej André Vial ustosunkowujący się krytycznie do kolonialistycznej polityki w Algierii. Wiele niepokoju wzbudzał też w Świętym Oficjum postępowy tygodnik kato-

licki „Temoignage Chrétien”. Kardynał Ottaviani zalecił, by usunąć z redakcji pisma tegoż André Viala, grożąc, że jeśli decyzja ta nie zostanie wykonana — tygodnik zostanie publicznie potępiony.

Jednakże tendencja reprezentowana przez takich ludzi, jak André Vial zyskiwała coraz szersze grono zwolenników wśród działaczy katolickich i hierarchii kościelnej. Szczególnie krytyczną postawę wobec kolonializmu zajęła grupa intelektualistów skupionych wokół miesięcznika katolickiego „Esprit”.

W czasie Tygodnia Intelktualistów Katolickich odbywającego się w listopadzie ubr. w Paryżu François Mauriac oświadczył, że bliższy jest ateistom i poganom wyznającym prawdę, niż chrześcijanom aprobującym tortury, żywiącym nienawiść do Żydów i Arabów. Ewolucję zaczęła przechodzić również część episkopatu. Świadczy o tym chociażby omówione na początku artykułu radiowe orędzie arcybiskupa Duvala.

Wczoraj i dziś

Pamiętać jednak trzeba, że jest to wynik ewolucji, że nie zawsze dostojnicy kościoła potępiali brutalne metody kolonialistów. Dlatego przeciwstawić się trzeba księdzu Riquetom, którzy przemilczając przeszłość a także obecną działalność zaślepionych kościelnych konserwatystów, dążą do fałszowania prawdy historycznej.

Dobrze — mógłby ktoś powiedzieć — ale po co grzebać się w przeszłości? Czyż nie jest ważne jedynie to, po jakiej stronie dziś się Kościół opowiada, za czym i przeciwko komu walczy? Oczywiście jest to bardzo ważne, ale nie można zapominać o przeszłości, gdyż nie jest ona jeszcze przezwyciężona; nie wolno przeoczać również nieprzerwanej skrytej działalności takich zachowawczych dostojników, jak kardynał Ottaviani. Ważne są intencje Watykanu i jego poszczególnych bar dzieł lub mniej konserwatywnych frakcji.

Nasuwa się przy tym pytanie: czemu ma służyć rzutowanie przez niektórych hierarchów antykolonialistycznych hasel, deklarowanie przyjaźni do narodu algierskiego? Każda zmiana frontu ma przecież swoje przyczyny i cele. Ale to jest już temat do odrębnego artykułu.

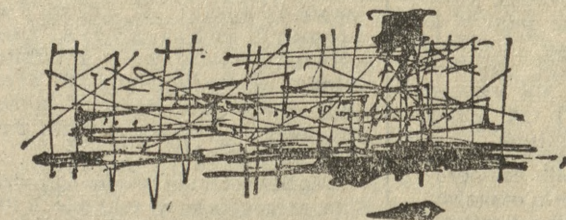
Pomordowanym towarzyszom z PPR

Skąd idziecie donośnym milczeniem

Z hitlerystanu

Dzieciom nie mówcie
o krainie żelaznych cierni
o nienawiści i zabijaniu
o strachu który poraża słońce
nie mówcie dzieciom

Sadom nie mówcie
o trującym oddechu kominów
krematoryjnych
Liście stwardnieją kwiat nocą uschnie
owocu ziemia nawet nie przyjmie
Nie mówcie sadom
przechodźcie mimo



Tutaj kamienie
Te będą dla was uchem

Bogusław Kogut

Zabikowo 1962

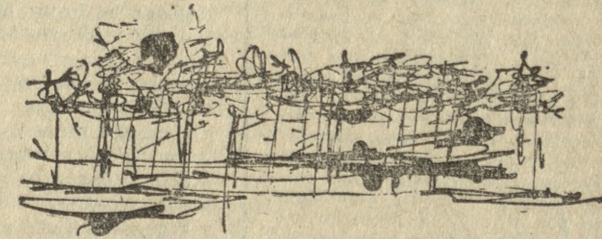
Zostańcie tutaj ludzie milczący
którzy nie chcieli uciekać
którzy walczyli
których zabito
Tu kwiaty z piasku wyrosną zaraz
i karabin
którego mocniej ręce pragnęły
niż usta wody i oczy światu
tu ten karabin rzeźbiarz w kamieniu
znalazł

U nas jest teraz pora
rozpedu i wyprzedzania
nieobce wam także
choć tutaj szumu silników nie słychać
Dlatego
żywi do was
jak dłonie wyciągamy pamięć
rozszerzalną jak horyzont lotnika

Coraz dalej was widać Coraz czerwienieją
Nie każda śmierć tak profil człowieka wyostrza
Oto dotykam twarzy waszych
poprzez czułą przenikliwość kamieni

Jak przez alfabet Braille'a
poznają ludzkie losy
utrwalone w dążeniu do światła

Ale lękam się fałszu w tym moim czytaniu
z dwudziestoletniej odległości



Bo łatwo tu o patos wyniosły
kiedy pamięć przedstawia początek drogi
i w powietrzu smak
niespełnionych do końca głodów

Jest jednak jeden rys szczególny
który trudno rozpoznać
w ruchu dźwięku
i płynnej słowa materii
Ale który myśli nadaje precyzję i rozmach
poczynaniom odważy koniecznie i celność
w ustawicznym dążeniu do światła
do kształtu piękna.

Piotr Chojnacki

Fabryczne obyczaje

Przeciętny obywatel co krok to „nadziewa się” na jakieś oszczędnościowe hasła. Jak dotychczas jednak, nikt w takiej skali nie propaguje, nie nagradza i nie premiuje oszczędzania rzeczy może najcenniejszej — czasu. A marnotrawstwo czasu jest u nas straszliwe. I to nie tylko tego dotąd społecznie niewymiernego, zmarnowanego w pogoni za kupnem koszulki gimnastycznej, bezpiecznika 6-watowego, bądź podczas czekania w ogonku do lekarza. Także dającego się wyliczyć w godzinach i złotych, zmarnowanego na wszystkich etapach działalności gospodarczej człowieka.

75 miliardów

Wzemy pierwszą z brzegu fabrykę. Przyjrzyjmy się do brzo mechanizmowi jej działania, odkładając na bok wszystkie przyjęte nawyki, zwyczaje i obyczaje, schematy organizacyjne i normy, bodźce i antybodźce. Wszystkie one stworzone zostały przez ludzi i ludzie władni są je zmienić. Patrzymy tylko na wykorzystanie czasu pracy.

W poszukiwaniu straconego czasu

Dane statystyczne wskazują, że w przeciętnej fabryce, efektywny czas pracy robotnika sięga zaledwie 75-80 proc. dnia. Pozostałe 20-25 proc. (w najlepszym zorganizowanym przemyśle maszynowym, po rewizji norm — 11,5 proc.) to tzw. czas stracony, pół na pół z winy zakładu i z winy robotnika.

Przyjmijmy dla naszych rozważań 15 proc. Przemierzmy je przez dni, miesiące i lata pracy trzech milionów ludzi zatrudnionych w samym tylko przemyśle, a następnie przez średnią wartość produkcji wytwarzanej w ciągu jednej roboczej godziny. Wyjdą nam kwoty wprost astronomiczne: 15 proc. produkcji globalnej przemysłu w ciągu roku — równa się wartości około 75 miliardów złotych.

A narzekamy na płace i ceny towarów.

Czy tylko lenistwo?

Przyjrzyjmy się więc przyczynom marnowania owych 15 proc. czasu. Naprzód tej części, o której się mówi, że powstaje z winy robotnika. Czy w grę wchodzi tu tylko lenistwo? Byłoby to zarzut krzywdzący ogół robotników. Nie wszyscy bowiem spośród nich są wyznawcami znanego hasła „czy się robi, czy się leży...”. Choć i takich jest jeszcze u nas sporo. Cóż, nie doszliśmy jeszcze do tego etapu, w którym dobra praca ma być sprawą honoru i ambicji człowieka, mało — będzie przyjemnością. Tu może pomóc więc tylko wychowanie, ostra kontrola i bezbłędne stosowanie zasady „jaka praca, taka płaca”.

Lecz z drugiej strony na stosunek robotnika do pracy wpływa dziesiątek czynników zależnych od zakładu: koleżeńską, lecz pełną wymagającej atmosferę, sprawiedliwy rozdział pracy, sprawiedliwe płace, liczenie się ze zdaniem załogi itp. Ponadto szereg czynników od zakładu niezależnych, jak np.: kłopoty rodzinne, domowe i sercowe pracownika, nauka, dorabianie do pensji, dalekie dojazdy przy złej komunikacji itd. Szkoda, że w naszym kraju mamy więcej wytrawnych znawców maszyn niż znawców ludzi, którzy stanowią przecież o wiele bardziej skomplikowaną całość niż maszyna...

Często obserwujemy zjawisko, że robotnik co 20-30 minut przerywa pracę i zaszywa się gdzieś w kącie, aby rozprostować kości. Gdy czyni to zbyt chętnie, przyklejamy mu etykietkę „leniwy”, nie starając się wniknąć w przyczyny takiego zachowania się. A może wchodzi tu w grę nie wrodzone lenistwo lecz po prostu zmęczenie, któremu zawsze towarzyszy naturalny instynkt samobrony organizmu dążącego do odprężenia? Zmęczenie wywoływane nie tyle samą pracą, co między innymi nie przystosowaniem stanowiska roboczego, konstrukcji maszyn i urządzeń do wymogów fizjologicznych człowieka. Dlatego też do stolki, stoly, narzędzia i części sterownicze maszyn robi się u nas według tego samego wymiaru absolutnie nie biorąc pod uwagę, że jeden robotnik jest wysoki, inny niski, jeden szczupły, a drugi tegi i o słabym zwroku. Kto wytrzyma 8 godzin zgięty w kabiak lub dla odmiany wspinając się na palec bądź sięgając ramionami wyżej głowy?

Kto u nas się zastanawia, czy rozpoczynanie pracy o godz. 6, bądź przerwy śniadaniowej o godz. 9 (w trzy godziny po rozpoczęciu pracy, a 5 przed jej końcem!) są akurat najtrafniej wybrane?

Z winy zakładu?

Wzemy ponadto czas tracony z winy zakładu. Tu najczęściej wchodzi w grę takie elementy jak nieterminowe dostawy materiału, narzędzi, rysunków, kart roboczych

i technologicznych, przerwy w dopływie energii, awarii itp. Istną zimą jest kooperacja, transport i przestarzały sposób traktowania wzajemnych proporcji między produkcją i usługową częścią załogi. Ostatnio coraz częściej brak jednego człowieka w wydajni narzędzi powoduje przestoje dziesiątek wysoko kwalifikowanych robotników. Pozorna oszczędność na etacie maszynistki bądź kopisty w biurze technologicznym zmusza specjalistę do wystukiwania jednym palcem na maszynie tekstów lub prostego kopiowania rysunków, powodując niepożądane zaległości w konstruowaniu i dostawie niezbędnych pomocy warsztatowych. Przykładownie przemysłowej organizacji i czynienia oszczędności nie tam gdzie trzeba, można tu mnożyć bez liku.

Ale to są straty czasu oczywiste, bezsporne. Prócz tego są i straty usankcjonowane normą techniczną, którą na ogół zwykło się traktować jako doskonałość. Tak jednak nie jest. I tu marnuje się wiele czasu na ruchy i czynności nieekonomiczne, powstałe z usankcjonowania normą tradycyjnych nawyków, a nie racjonalnej myśli. Że tak jest, świadczą najnowsze porównania normatywnego czasu

ustalonego na wykonanie podobnego przedmiotu w fabrykach Poznania, Warszawy i Śląska. Warunki pracy podobne, warunki techniczne także, a rozpiętość czasu sięga 50 i więcej procent.

Kosztowne rozpiętości

Rozpiętości te są jeszcze większe, gdy porównamy ilość czasu społecznie niezbędnego dla wyprodukowania 1 metra tkaniny, 1 pary obuwia, 1 telewizora, 1 łódki czy samochodu u nas i np. w Szwajcarii, Szwecji czy USA. Różnice sięgają często 300 i więcej procent, oczywiście — na naszą niekorzyść.

Nie dziwny się, że tamci ludzie mają wyższą stopę życiową. W ekonomice cudów nie ma. O zamożności społeczeństwa decyduje jego smykałka do organizacji, techniki, do uzyskiwania mniejszym wysiłkiem fizycznym większej wydajności.

Czas to pieniądź — mówią na Zachodzie. Czas to życie odpowiadamy. Kto źle wykorzystuje swój czas, kto daje się z niego bezkarnie okradać, ten marnuje część swojego życia!



Miroslaw Idziorek

CENA OBOJĘTNOŚCI

Miejscowość jest trochę dziwna. W oficjalnych rejestrach figuruje jako wieś, ale dla miejscowych jest to miasteczko. W ten sposób podtrzymują tradycję, gdyż dawniej Ryczywoł miał prawa miejskie. Kiedy je stracił? Nikt dokładnie nie pamięta. W każdym razie przed wojną.

Ni wieś, ni miasto. Miejscowość, w której życie toczy się od lat utartym torem. Przybyszowi wystarczy spacer po rynku, by wyczuł charakterystyczną atmosferę stagnacji.

Starszy mężczyzna — jak się okazuje — długoletni kierownik szkoły, nie bardzo kwapi się do rozmowy. Z rezygnacją machnął ręką, mówiąc jakby z wyrzutem:

— Dlaczego pan akurat do mnie przyszedł? Cóż ja mogę powiedzieć? Zresztą... nie mam czasu, idę na lekcję.

Skromność, obojętność czy zniechęcenie? Ze sposobu zachowania i rozmowy sądzić można było, że raczej to ostatnie. W końcu lody zostają przełamane. Umówiliśmy się na dwunastą.

Tuż obok szkoły — Prezydium GRN. Okazja do zasięgnięcia języka u przedstawicieli władzy. Po korytarzu kręci się kilku mężczyzn w kombinezonach. Kuja w ścianach, miesza ją zaprawą murarską. Potem przewodniczący — Seweryn Thomann wyjaśnił:

— Mamy trochę bałaganu w związku z przebudową pomieszczenia dla urzędu stanu cywilnego. Myślimy o nowożeńcach. Śluby otrzymają uroczystą oprawę. Niestety, jest to

jedna z nielicznych inwestycji — jeśli w ogóle można użyć takiego określenia — jaka przypada Ryczywołowi.

Po tym zagajeniu, przewodniczący podaje charakterystykę miejscowości, w której żyje od urodzenia: 1200 mieszkańców (w tym tylko kilkunastu rolników) — Gmina Spółdzielnia, zakład mleczarski, ośrodek szkolenia spółdzielców, szkoła podstawowa, kino, biblioteka i czytelnia (w jednym pomieszczeniu), kilka aparatów telewizyjnych, koła ZMW i LZS, ciasnota lokalowa. Na tym tle: brak zainteresowania mieszkańców sprawami społecznymi, brak ambitniejszych inicjatyw.

*

Kiedy kilka przygodnie spotkanych osób zapytałem o Ewę Cybort, wszyscy odpowiadali bez zająknięcia:

— To przewodnicząca koła Związku Młodzieży Wiejskiej. Znajduje ją pan w Ośrodku Szkolenia Spółdzielców. Tam pracuje.

Mimo woli nasunęło mi się pytanie, czy popularność młodej działaczki jest wynikiem aktywnej pracy ZMW, czy po prostu wypływa z faktu, że w Ryczywole wszyscy się znają?

Więc — jak z tą młodzieżową organizacją: chyba nie najlepiej, skoro sama przewodnicząca mówi o niej bez entuzjazmu. Podczas dość długiej rozmowy wspomnieliśmy o jednej inicjatywie: o konkursie czytelnictwa, który Koło zorganizowało ostatnio wspólnie z biblioteką.

*

Inna członkini ZMW i zarazem sekretarka Koła — Czesława Witt, mówi wprost:

— Teraz nasze Koło nie przejawia żywszej działalności. Dawniej, kiedy przewodniczącym był Kaczmarek, zbieraliśmy się dosyć często. Z chwilą, gdy wraz z kilkoma kolegami odszedł do wojska — praca zamariła. Zresztą, jak tu mówić o działalności, kiedy nie mamy nawet gdzie przeprowadzać zebrania? W Ryczywole nie ma żadnej świetlicy.

Ten brak jest tu pewnym usprawiedliwieniem. Bez własnego pomieszczenia niewiele da się zrobić. Zebranie można jeszcze od biedy przeprowadzić w prywatnym mieszkaniu. Ale tylko zebranie. Z drugiej jednak strony przykład Kaczmarka świadczy, że wiele zależy od samej młodzieży, od inicjatywy. Niestety, w Ryczywole trudno trafić na jej ślad. Nie poważałbym się za ten stan rzeczy winić samej młodzieży. Popularne przysłowie mówi bowiem, że niedaleko pada jabłko od jabłoni.

*

Kierownik szkoły, pan Idzi Rogala, zgodnie z umową czekał o dwunastą w swoim gabinecie.

— W Ryczywole mieszkam od dwunastu lat. Z racji stanowiska i osobistych zainteresowań próbowałem skierować uwagę mieszkańców na sprawy kulturalne i społeczne: Miałem nadzieję, że uda mi się przebić powłokę obojętności w stosunku do spraw, które nie wiążą się wyłącznie z pomnażaniem dóbr materialnych. Nie udało mi się tego dokonać. Obojętność okazała się nie do przezwyciężenia. Chciałem zorganizować zespół chórny. Na pierwsze zajęcia przychodziło nawet sporo osób. Trwało to jednak krótko. W końcu zostało tylko paru zapaleńców. A przecież sądząc po początkowym zainteresowaniu — w Ryczywole jest wielu amatorów śpiewu. Kiedy pytałem, dlaczego nie przychodzi na zajęcia, tłumaczyli się brakiem czasu, nawalaniem pracy. Innym razem chcieliśmy społecznym czynem zbudować salę gimnastyczną, która miejscowej młodzieży bardzo by się przydała. I znów nic z tego nie wyszło. Wprawdzie komitet budowy sali powstał, ale jego żywot był bardzo krótki. Przyznam się szczerze, że nie potrafię sobie tego wytłumaczyć.

*

Dlaczego gdzie indziej można sporo zdziałać, a w Ryczywole nie? Dla porównania przykład z Rychtalu w powiecie kępińskim: mieszkańcy zainicjowali budowę wodociągu. I, co najważniejsze, nie tylko wystąpili z inicjatywą, lecz wdrażają ją w czyn. Albo Pogorzela w powiecie krotoszyńskim: czynem społecznym budują tam dom kultury.

W Ryczywole ludzie mówią, że miejscowość można by ożywić przez zlokalizowanie tam większej inwestycji, jakiegos zakładu przemysłowego. Trzeba otwarcie powiedzieć: Ryczywoł nie ma w najbliższych latach szans na jakąś błyskotliwą karierę i nieoczekiwany rozwój. Jego mieszkańcy powinni sobie zdawać sprawę z tego, że zmiany na lepsze zależą przede wszystkim od ich postawy społecznej. Krasnoludki nie robią za nich. W Ryczywole, czy innych osiedlach — można wygodniej i ciekawiej ułożyć sobie życie. Zamiast dźwigać wiadra wody z publicznej studni — warto pomysleć o budowie wodociągu; zamiast narzekać na nudo — poprzez wysiłki działalności kulturalnych.

Możliwości do wspólnego działania szczególnie w zakresie kultury, higieny i gospodarki komunalnej — nie brak. A jeśli miejscowi obywatele wykażą inicjatywę, to i pomocy państwo nie odmówi.

Bogusław Kogut

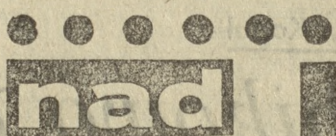
Genealogia mitów

Nie chciałem więcej pisać na te tematy. To znaczy na temat tzw. środowiska, na temat sytuacji twórcy a w szczególności literata, wreszcie na temat najważniejszy — powiązań między działalnością twórczą a aktywną obecnością w życiu społecznym. Nie chciałem — ale zostałem sprostakowany. Przez Feliksa Fornalczyka.

Tydzień temu Fornalczyk na tym (mniej więcej) miejscu powiedział kilkanaście zdań w obronie literatów. Podkreślał słowo: „w obronie”. I pragnę dodać, że najtrudniej jest bronić się przed mitami. A mitologia wokółliteracka w Poznaniu jest potężna.

Przykład: decentralizacja polityki kulturalnej w szerokim sensie spowodowała w naszym życiu pojawienie się problemu regionalizmu. Zainteresowanych mogą odesłać m. in. do NOWEJ KULTURY, w której od pewnego czasu, choć z przerwami, toczą się poważne rozmowy na ten temat. Osobiście uważam regionalizm (który np. nie może być równoznaczny z partykularyzmem, jak to rozumieją niektórzy) za wielką szansę socjalistycznej kultury. Na długą metę nie da się robić kultury 30 milionowego narodu głównie na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie. Choć jeszcze długo będzie się wszelkimi środkami i sposobami utrzymywać pozory takiego stanu rzeczy. W marzeniach, albo — jeśli ktoś woli — w wyobraźni widzę obraz tej socjalistycznej kultury narodowej, powstającej nie w oazach tzw. środowisk, ale na każdym styku procesów gospodarczo-społecznych z problematyką moralną i polityczną, estetyczną i etyczną. Mogę się mylić, oczywiście, nie jestem bowiem pro-

rokiem, ale ta możliwość nieadekwatności moich wyobrażeń nie może być powodem rezygnacji z poglądów, z własnej wizji jutrzejszej kultury. Jestem więc za regionalizmem, za wiązaniem wszelkiej działalności kulturotwórczej z konkretnie umiejscowioną sytuacją społeczną, która, owszem, wykazuje pewne ogólne prawidłowości, ale która posiada również swoją specyfikę miejsca, tradycji, obyczajowości. Za działalność kulturotwórczą uważam również twórczość literacką, a co za tym idzie, uważam problem literatury regionalnej za problem ważny, choć



bardzo w obecnej chwili dyskusyjny.

Datem temu wyraz w jednym z felietonów, potraktowanych dyskusyjnie. I okazało się, że szukam jakichś wódzów duchowych regionu, pcham kogoś na mityczne koturny. Okazało się nado (a raczej ukazało) sporo rzeczy o kultu, którego w tym felietonie (i chyba nigdy przedtem) nie tykałem, jako że nie jestem mitomanem. Po tym wszystkim konkluzja, że nie ma o czym mówić. Tymczasem mówiono jednak, głośno lub ciszej — o tym, jaką autor chciał upiec regionalną pieczeń, kogo przy okazji „zrobić”, na kim lub na czym się odegrać. Tak za działał mit oazy, mit wyobcowania i ekskluzywności środowiska literatów. Zdziałal czujnie i z impetem. Dyskusji więc nie ma. Ale czy przez to nie ma problemu? Ten pozostał. Bo problemu

nie da się złapać w siatkę z mitów utkaną.

Przykład jeden — na opisywanie innych braknie miejsca w małym felietonie. Można jeszcze tylko wyliczyć kilka mitów. Np. mit niezrozumiałości poezji. Poezja jest do łufu, bo nie wszyscy ją rozumieją. Gdy ktoś nie rozumie matematyki czy termodynamiki — to zmusza „baśkę” do wysiłku, by zrozumieć, albo zajmuje się czym innym. Nie mówi natomiast, że termodynamika jest do łufu, bo on jej nie rozumie. Tylko poezja musi myśleć za wszystkich — inaczej jest do łufu. Oto potęga mitu.

Albo mit antykulturowy. Literaci tutejsi w walce z jeleniami na rykowisku tak się wyprztykali, że ich już na nic nie stać. Ten mit jest o tyle pokraczny, że prawie nie sposób rozpoznać, co w jego genealogii jest patriotyzmem lokalnym (regionalnym), a co patriotyzmem jelenim.

Mity mają to do siebie, iż nie rodzą się z powietrza. W każdym mieście jest coś z rzeczywistości. Oto pewne odwrócenie niektórych „oaz” literackich daje mitomanom asumpt do uważania wszystkich pisarzy za ludzi nie z tej ziemi; pretensjonalne niezrozumiałstwo (połączone przeważnie z zarozumiałstwem) niektórych młodych „wieszczów” — porwała pogardzać całą nową poezją, która znamionuje się tym, że zmusza do myślenia; uprzykrzony niekiedy „antyktuizm” powoduje skuteczniejsze opancerzanie się rzeczywistości kulturową — i tak dalej. Taka jest genealogia mitów.

Fornalczyk „zatrąbił” na obrońcę. Dobrze, że zatrąbił, odważny. Tylko, jak się już rzekło, z mitami i z mitomanią walka jest bardzo trudna i bardzo niewdzięczna

Radzieckie
dyskusje
literackie

Spory o współczesność

W „Głosie Tygodnia” z 18 marca br. zamieściliśmy omówienie przebiegu dyskusji literackich w ZSRR na temat odgłosów krytyki o nowej książce Wsiewołoda Koczetowa pt. „Sekretarz Komitetu Obwodowego”. Dzisiaj omawiamy pokrótce artykuł W. Iwanowa opublikowany w czwartym numerze „Komunisty”. Autorowi chodzi o przedstawienie: „Charakteru sporów, które toczyły się wokół pewnych problemów i utworów na łamach dzienników i czasopism literackich w przededniu XXII Zjazdu KPZR.”

Jak pojmować
współczesność?

Autor wspomnianego artykułu (pt. „Uwagi na temat pewnych sporów literackich”) przytacza myśl pewnego autorytatywnego pisarza, który przed kilku laty powiedział, że współczesny jest każdy temat, jeśli tylko ukazany jest ze współczesnego punktu widzenia. „Zgodnie ze sformułowaną wyżej myślą — pisze Iwanow — współczesność samego tematu została zastąpiona współczesnością ujęcia, pojęcie zaś współczesności pozostało mgliste (...). Czy taka twórczość może przyczynić się do duchowego kształtowania budowniczego komunizmu?”

Samo ujęcie nie wystarczy jeszcze do rzetelnego przedstawienia dzisiejszej rzeczywistości. Artysta musi — zdaniem autora — przede wszystkim zgłębić świat wewnętrzny człowieka radzieckiego, wnikiwie analizować życie ludzi, zmiany w ich psychice, rozszerzenie ich horyzontów, kształtowanie nowej oso-

owości. Tylko pod tym warunkiem można, jeśli się ma talent, stworzyć postać współczesnego bohatera.

Dwa punkty widzenia

Jako przykład powieści współczesnej Iwanow wymienia opowiadanie pt. „Dziewczeta” B. Biednego, który ukazuje duchowy świat, ideały i dążenia człowieka radzieckiego.

Treść opowiadania: do położonego na północy gospodarstwa leśnego przybywa 17-letnia dziewczyna Tosia, wychowanka domu dziecka. Uparcie i konsekwentnie walczy o pozyskanie serca chłopca, przyzwyczajonego do łatwych zwycięstw. Osiąga swój cel i zmienia również charakter zarozumiałego chłopaka.

Iwanow uważa Tosię za typową przedstawicielkę wartościowej młodzieży. „Niestety — pisze — niektórzy krytycy usiłowali przedstawić jako najbardziej charakterystyczne dla naszej współczesności utwory innego rodzaju, zwłaszcza W. Aksionowa „Bilet do gwiazd”. Na pozór utwór jest nawet ultrawspółczesny. Jego główni bohaterowie — czwórka maturzystów — mówią, zachowują się i ubierają według ostatniego krzyku mody. Czy należy pisać o tej młodzieży? Oczywiście, tak. Problem sprowadza się do tego, jak pisać. U Aksionowa, ten odłam młodzieży jest najbardziej wartościowy. Mało tego, wszystkie inne postacie są albo papierowe i pospolite, albo zdeklarowanie konserwatywne i ograniczone. Mimo fali krzykliwych artykułów, utwor pt. „Bilet do gwiazd” był „modny” wśród znikomej tylko części młodzieży.

„Samowyróżnienie” twórcy

Estetyka marksistowsko - leninowska wychodzi z założenia, że podstawą odtwarzania życia w

sztuce jest rzeczywistość. Ale proces odtwarzania nie jest mechanicznym aktem fotografowania. Odtwarzana rzeczywistość przełamuje się w świadomości artysty, pokazana jest przez pryzmat indywidualności twórczej. Osobowość artysty wyliczająca niepowtarzalnie piętno na przedstawianym przezeń obrazie rzeczywistości. W tym sensie teoria odbicia obejmuje również „samowyróżnienie” twórcy.”

Rzecz jasna indywidualność nie powinna wyrażać się ilustracyjnością i naturalistycznym kopiowaniem życia. Przeciwnie tym właśnie zjawiskom podjęli walkę zwolennicy teorii „samowyróżnienia”. Jednakże teoria ta prowadzi na pozycję subiektywizmu, zacierając granice dzielące metodę realizmu od modernistycznych kierunków.

Iwanow poddaje krytyce prace dwóch estetyków radzieckich: I. Winogradowa („Problemy treści i formy utworu literackiego”) oraz S. Goldensztrycha („Formy świadomości społecznej”), w których przejawia się „subiektywistyczna tendencja ograniczania roli sztuki w życiu rzeczywistości (...). Niedocenianie roli obiektywnej rzeczywistości (...) może doprowadzić do tego, że artysta powodowany subiektywizmem odchodzi od prawdy (...) Wymownym tego przykładem była powieść „Nie samym chlebem”.

Zdaniem Iwanowa — estetyka marksistowsko - leninowska nie

przekreśla jednak wielkiej roli w sztuce artystycznej autora. „Wręcz przeciwnie, podkreśla ona z całym naciskiem wagę tych elementów. Chodzi tylko o to, by pojmowanie życia przez autora zgodne było z prawidłowościami i istotą samej rzeczywistości.

Krytyka - obiektywna

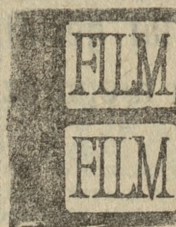
Z kolei autor artykułu przechodzi do omówienia zadań krytyki. Uważa, że krytycy powinni zasadniczo, rzeczową i twórczą oceną pomagać pisarzom w ich poszukiwaniach. Powinni być obiektywni, a przynajmniej powstrzymywać się od subiektywistycznych sądów. Krytyk, wiadomo, to człowiek ze swoimi osobistymi sympatiami i antypatiami. Ale gdy feruje swe sądy publicznie, musi zapomnieć o tych uczuciach. „Niestety, po dzień dzisiejszy ta zasada jest często naruszana, choć wiadomo, że podnoszenie własnego gustu do rangi kryterium oceny jest szkodliwe we wszelkich przypadkach”.

Z kolei autor wytyka niektórym twórcom ich pośpiech w pracy artystycznej (a co za tym idzie i pewne niedociągnięcia warsztatowe). Zdaniem Iwanowa nawet aktualność tematu, nawet bojowa postawa chwytania życia na gorąco nie usprawiedliwiają pośpiechu.

Kończąc swój artykuł, Iwanow jeszcze raz występuje przeciwko tendencyjności krytyki. Postuluje, że krytyka „powinna być wyższa ponad grupowe sympatie i antypatie, powinna być pryncypialna, powinna zawierać obiektywną i partijną ocenę, powinna być wyrazicielem interesów narodu”.

opr. M. F.

Janusz Biniek

Pięć minut
przed
końcem wojny

„Zaletą filmu jest to, że młodzi autorzy nie nadużywają efektów, ciągle utrzymują szybkie tempo i często wzruszają widza” — pisał amerykański tygodnik „Variety” o filmie młodych twórców radzieckich. A. Ałowa i W. Naumowa pt. „Pokój przychodzący na świat”. „Film posiada dużo uroku, dobre tempo, dostateczną dawkę liryzmu i humanistycznych idei, jest zresztą wyreżyserowany” — dodawał paryski „Le Monde”. Potwierdzeniem tych pochlebnych ocen jest Nagroda Specjalna Jury ubiegłorocznego festiwalu w Wenecji oraz nagroda Związku Dziennikarzy Włoskich.

„Pokój przychodzący na świat” reprezentuje bardzo interesujący punkt widzenia na sprawy wojny i biorących w niej udział żołnierzy, wyznaczony zresztą specyfiką czasu akcji, która — podobnie jak w naszym „Kwiecniu” — rozgrywa się w ostatnich dniach wojny, gdy wszystkim jest już wiadomo, iż wojna właściwie się skończyła. W takiej sytuacji zrozumieliśmy jest odprężenie i idące w ślad z nim przeobrażenia w psychice żołnierzy, zrozumieliśmy stając się także zmianą ich stosunku wobec pokonanych. W tej niepowtarzalnej aurze twórcy umieszczają bohaterów swego filmu, postaci bogato zróżnicowane, i to nie tylko charakterem czy rysunkiem psychologicznym: starego frontowca Jamezikowa, ogarniętego obsesją zemsty za wymordowanie rodziny, młodego porucznika Iwlewa, pełnego szkolnych mądrości i żalu, że jest już za późno by mógł stać się frontowym żołnierzem, wreszcie rubasznego szofera Rukawicyna, który normalnie, po ludzku cieszy się że przeżył wszystko i lada dzień wróci do swoich. Żołnierze ci wyruszają ciężarówką w ciągłe groźne „nieznane” frontowego terenu, by wykonać rozkaz odwiezienia do szpitala młodej Niemki, będącej w ostatnich dniach ciąży.

Główną zaletą filmu jest — moim zdaniem — staranne wyliczanie reakcji bohaterów wykonujących ten niecodzienny rozkaz, jest niepowierzchniowa, rzetelna a zarazem ciekawa obserwacja ich stosunku wobec niezwyklej pasażerki i Niemców w ogóle. Przytoczmy dla przykładu jeden z epizodów tej niebezpiecznej podróży, kiedy ciężarówka zostaje ostrzelana przez smarkaczy z Hitlerjugend, i kiedy Jamezikow złapanemu miokosowi po prostu spuszcza pasem tegie lanie, co — gdyby zdarzyło się kilka dni wcześniej — traciłoby naciągany fałszem. A jednocześnie twórcy filmu bynajmniej nie kryją wrogiej niechęci żołnierzy wobec Niemki. W wydobytych humanitarnej wymowy filmu twórcy nie poszli więc na łatwiznę, dbając troskliwie o prawdopodobieństwo sytuacji i psychologiczne. Toteż „Pokój przychodzący na świat” wyróżnia się szczerością i bezpośredniością. Sama akcja toczy się wartko, obfitując w wiele zabawnych epizodów (świetnie uchwycone spotkanie Rukawicyna z generałem). Film legitymuje się także nowoczesną, powściągliwą grą aktorów (szczególnie W. Awdiuszki w roli Jamezikowa); na tym wyrównanym tle razi niedobrym, zbyt ekspresyjnym przerysowaniem L. Szaporenko jako Niemka.

Mimo że tematyka wojenna mocno się nam już przejadła, film naprawdę warto obejrzeć; ukazuje sprawy wojny zupełnie inaczej, a poza tym jest dziełem bardzo utalentowanych twórców radzieckiej „nowej fali”.

Trzy akcje
PTPN

Dokończenie ze str. 1

blewów naukowych, wynikających z dokonywanego się w naszych oczach faktu przekształcania się Wielkopolski z regionu rolniczego w przemysłowy. Przecież zagadnieniem tym zainteresowane są nie tylko nauki techniczne czy ekonomiczne. Proces industrializacji Wielkopolski wywołuje bardzo poważne przeobrażenia, które są i winny być przedmiotem obserwacji bardzo wielu dziedzin wiedzy. I otóż właśnie zaprojektowana na zimę 1962 roku sesja da okazję do wypowiedzenia się na tak aktualne tematy licznych specjalistom: geologom i geografom, przyrodnikom, rolnikom, urbanistom i przedstawicielom nauk technicznych, ekonomistom, demografom, socjologom, higienistom, pedagogom itd. Sesja uwieńczona ma być odrębnym wydawnictwem (przewidywanym na 1963 rok), które na pewno służyć będzie z pożytkiem praktyce, dostarczając jej wszechstronnego materiału naukowego, niezbędnego dla dalszego prawidłowego planowania rozwoju Wielkopolski.

Oto trzy główne kierunki objęte programem akcji upowszechniania wiedzy PTPN. Program jest już wyraźnie zarysowany, fundusze ze strony PTPN zabezpieczone, przygotowania — oparte o specjalny sekretariat — w toku. Od września przystępujemy do realizacji programu. Liczymy, że do akcji naszej najłatwiej pozyskamy naukowców, członków PTPN, że akcje nasze spotkają się z żywym zainteresowaniem społeczeństwa wielkopolskiego. Miło mi już dzisiaj wyrazić radość z tego powodu, że na zebraniu Komisji Upowszechnienia Wiedzy PTPN włączyli się aktywnie do jej działalności Kurator Okręgu Szkolnego Poznańskiego, Wydział Kultury Prezydium WRN, Polskie Radio i redakcja Głosu Wielkopolskiego. Od ich owocnej współpracy w poważnej mierze zależeć będzie mogło powodzenie naszej działalności.

MICHAŁ SZCHANIECKI

Rozmyślania o literaturze

Kolejne zebranie szumnie tytułujące się Klubu Publicystów Polityki Kulturalnej Siołarzystwa Dziennikarzy Polskich odbyło się w Lublinie. Pojechałem do pierwszej stolicy Polski Ludowej z duszą na ramieniu. Tylekroć ostatnio przewijało się przecież w poznańskich dyskusjach zdanie, jakie to te wschodnie województwa kraju, z Rzeszowem i Lublinem na czele, bogate we wszelkie dobra kulturalne, jak to Wielkopolsce daleko do nich.

I rzeczywiście, to wszystko, co da się ująć w statystyki, obrodziło tam znacznie lepiej, niż u nas. A więc i liczba pracowników z wyższym wykształceniem na tysiąc mieszkańców, i liczba czytelników, i liczba Uniwersytetów Ludowych, i liczba inicjatyw społecznych... Czy ja wiem, co jeszcze mają tam lepsze, w czym górują nad nami, w czym mogą konkurować z Wielkopolską? Drogami, wyglądem, wsi i miasteczek, stopniem zelektryfikowania oraz modernizacji życia — na pewno nie.

Jako pierwsza referentka zabrała głos literatka lubelska, Anna Tarkiewicz, i z miejsca poczułem się tak, jakbym uczestniczył w jakimś zebraniu działaczy kulturalnych w Poznaniu. Te same swojskie schorzenia, ta sama swojska diagnostyka. A więc że lubelskie środowiska twórcze są mało dynamiczne, że życie kulturalne Lublina jest nadmiernie zinstytucjonalizowane, że brak wspólnego klubu słowarzyści twórczych, że środowiska są zdeintegrowane...

Mało tego — oto okazuje się, że w Lublinie — tak samo jak w Poznaniu — dużą rolę odgrywa przybycie spoza Lublina, że poszczególne grupy społeczne izolują się w swoich wąskich kółkach, że nadal straszy drobniomieszczański model obywatelstwa, że panuje konsumpcyjne nastawienie do życia, że społeczeństwo lubelskie woli odbierać kulturę przyzwoitą, niż interesować się wytworami własnych twórców. Było w wystąpieniu pani Tarkiewicz również kilka przykładów pozytywnych i następująca — raczej w tym całym kontekście nieprzekonywająca — puenta:

Feliks Fornalczyk

Wszędzie dobrze
gdzie nas nie ma

wijają żywszej działalności towarzysza naukowego, że brak wykwalifikowanych muzyków i że — nieśmiertelny — brak mieszkań.

Referent zgodził się całkowicie z opinią referentki, która zabrała głos przed nim, co do dezintegracji środowisk twórczych. I zaproponował następujące środki integrujące: uaktywnienie i reorganizację istniejącego w Lublinie dwutygodnika społeczno-kulturalnego „Kamena”, lepsze wykorzystanie rozgłośni radiowej, Wydawnictwa Lubelskiego i Wojewódzkiego Domu Kultury. Jak by miała być reorganizowana „Kamena”, tego nie powiedział. A wiadomo, że owa to „Kamena” była już niedawno reorganizowana w związku z „czwórporozumieniem” województw południowo-wschodnich.

Zastanawiające było przecież, że na pierwsze miejsce oboje referenci wysuwali środowisko literackie, jemu przydawali decydującą rolę w procesie wszelkich przemian i poprawy istniejącego stanu rzeczy, środkiem pozostającym w gestii oddziaływania literackiego zdecydowali się dać palmę pierwszeństwa przed wszystkimi innymi. Przylecam ten szczegół nie bez kozery, jako że jest to bodaj jedyna rzecz, co do której występuje znaczna roz-

bieżność pomiędzy ocenami panującymi w Lublinie i w Poznaniu. Lublinianie przywoływali na pamięć dawniejsze, świetne tradycje literacko-społeczne swojego miasta, przydawali autorytetu literaturze i roli pisma literackiego.

Psu na budę przydadzą się wszelkie skrajności, a więc zarówno przecenianie możliwości literatury, jak i niedocenianie jej możliwości. W każdym razie pewne jest to, że nie można stawiać jej zbyt doraźnych zadań, czekać na zbyt rychłe efekty, jak i można mieć pewność, że przede wszystkim czasopiśmiennictwo literackie daje zawsze najpełniejszy, najkompetentniejszy obraz życia umysłowego, artystycznego i kulturalnego regionu, na dzień dzisiejszy, i na przyszłość.

Specyfiką wszelkiego działania artystycznego i kulturalnego jest ułotność, przemijalność wartości, zatracone atmosfery towarzyszącej powstawaniu dzieł sztuki. Wymaganiem i interesem ciągłości tradycji kulturalnej jest przechowanie dla przyszłości możliwie najpełniejszej dokumentacji. Ludzkość w swoim dotychczasowym rozwoju siwo rzyła do tego celu właściwie tylko jeden sposób, zapis literacki, wydawnictwo, publikację. Z trwałością książki, jak dotąd, nie może się równać ani taśma filmowa, ani taśma magnetofonowa.

Ale oprócz funkcji dokumentalnej literatura, zapis literacki, dysponując jeszcze jednym istotnym przywilejem, którego znowu nie wytworzyła żadna inna ze sztuk i technik. Oto formy literackie — i może jeszcze dziennikarskie — wywierają ogromny wpływ na kształcenie i rozwijanie się działalności twórczej człowieka. Doszły wprawdzie w wieku XX nowe sposoby porozumiewania się, film, radio, telewizja, ale też nic nie siraciła nadal na znaczeniu płachta zadrukowanego papieru.

Tę dość oczywistą prawdę pozwoliła mi lepiej uzmysłowić właśnie owa skądinąd, nienowa problematyka dyskusji zwołanej do Lublina sesji Klubu Publicystów Polityki Kulturalnej. Okazuje się, że pewne przejawy życia kulturalnego społeczeństwa są niezależne od regionów geograficznych. I z tej przyczyny była to na pewno podróż bardzo pouczająca.

